

Kopacz politycznych grobów

13 września 2015

Patrząc na listy wyborcze PO i obserwując działania pani premier w kampanii można dojść do wniosku, że zawarła ona jakiś szatański spisek z najbardziej reakcyjnymi siłami wewnątrz PiS-u. Robi bowiem wszystko, aby w październikowych wyborach dać tej partii już nie tylko zwycięstwo, ale większość konstytucyjną.

Gdyby Winston Churchill żył i znał się z szefową polskiego rządu, to zapewne powiedziałby, iż Ewa Kopacz „jest niezwykle skromną osobą i trzeba przyznać, iż ma do tego dobre powody”. Być może, konstatując grozę sytuacji po rejteradzie Wielkiego Cwaniaka do Brukseli i realistycznie oceniając swoje (niewielkie) możliwości podjęcia równorzędnej walki z Prezesem (dla zaoszczędzenia wierszówki piszę w skrócie, bo chyba nie ma wątpliwości, iż Prezes przez duże „P” jest w Polsce tylko jeden) postanowiła ona dokonać rytualnego samospalenia i wraz z całą partią rzucić swój polityczny byt na stos beznadziejnej walki z karmazynowym przypływem pisowskiej rekonkwisty. Tak to przynajmniej wygląda, jeśli prześledzić kolejne jej wypowiedzi i działania i połączyć je z dynamiką wzrostu poparcia dla największej partii opozycyjnej. Pomimo, wydawałoby się silnego trzęsienia ziemi w postaci przegrania przez cieszącego się największym zaufaniem społecznym urzędującego prezydenta wygranych wyborów na rzecz wyciągniętego z żoliborskiego kapelusza nikomu nieznanego „Budynia”, Platforma i jej kierownictwo nie wyciągnęli żadnych wniosków i jak breugelowscy ślepcy podążają za muzyką swojego przewodnika wprost w przepaść przegranych wyborów.

Sondaże są bowiem nieubłagane i pokazują ścisły związek między przedwyborczą aktywnością „Salowej” oraz spadkiem notowań jej rządu i partii. W chwili obecnej trudno nawet liczyć na możliwość sformowania rządu z postkomunistycznymi przystawkami, co jeszcze parę miesięcy temu wydawało się

zbawienną alternatywą wobec powrotu do władzy kaczystowskiej czarnej sotni. Co więcej, kolejne absurdałne posunięcia pani premier otwierają szansę realizacji scenariusza, który nawet najbardziej zagorzałym wyznawcom Prezesa wydawał się niedoścignionym szczytem politycznych marzeń: część sondaży pokazuje całkiem realną możliwość zrobienia „Budapesztu w Warszawie” a więc wzięcia pełni władzy i zapuszczenia procesu szybkiej i głębokiej transformacji państwa (czyli budowy IV Rzeczypospolitej bez odwoływania się do tego trącącego okresem lepperowsko – giertychowskim terminu). I jeżeli Prezesowi uda się ten urbanowski gambit, to pierwsze słowa wdzięczności skierować powinien on do Ewy Kopacz, której zachowanie jest najlepszym sposobem na rozszerzenie sztywnych dotąd granic elektoratu PiS.

Pani premier i jej otoczenie są bowiem jak małpki, które niczego nie widzą, niczego nie słyszą i nie mówią tego co trzeba a wyciągający wnioski (ciekawe, iż na tym etapie życia i kariery jest to jeszcze możliwe, ale okazuje się, że tak) Prezes stara się, aby jego partia była w kluczowych kwestiach antytezą Platformy: tam, gdzie partia rządząca popełnia największe błędy, tam skutecznie działająca opozycja staje się jej najjaskrawszym kontrapunktem. Ewa Kopacz znajduje się w tak głębokiej izolacji od rzeczywistości, iż po prostu nie przyjmuje do wiadomości sygnałów dochodzących z otoczenia i nie jest w stanie adekwatnie na nie reagować.

Nie widzi, iż kraj po oktawie rządów Platformy wcale nie jest cukierkową krainą z propagandowego folderu. Być może, kiedy ona sama i prominentni działacze mówią, iż Polska przeżywa „okres największego od 500 lat rozkwitu i pomyślności” to biorąc pod uwagę ich osobistą sytuację, rzeczywiście wypowiadają te słowa w pełni szczerze. Prawdopodobnie, z punktu widzenia platformerskiego ministra, radnego czy działacza, świat rzeczywiście wygląda dobrze jak nigdy dotąd: gdzie nie spojrzeć dobrobyt i powodzenie i właściwie nie wiadomo, dlaczego do PO nie zapisał się jeszcze cały naród.

Nie słyszy głosów rozsądku nawołujących do opamiętania i wykorzystania tych krótkich dwu miesięcy, które pozostały do nieuniknionej w obecnej sytuacji klęski. Przez lata rządów tak bowiem udało się Platformie ustawić środowiska eksperckie i mainstreamowe media, że nie są one w stanie wyprodukować dla partii i rządu niczego poza lukrem z wazeliną, które wyobcowanych od narodu polityków utwierdzają we własnej nieomyślności i słuszności obranego kursu. Jeżeli jednak pani premier nie słyszy głosów krytyki, to nie znaczy to, że one nie istnieją (co pokazała aktywność internautów podczas kampanii prezydenckiej), ale, że władza po prostu z małpim uporem zatyka przed nimi uszy.

Nie mówi (i nie robi) tego, co naród rzeczywiście chce od niej usłyszeć. To znaczy, oczywiście, pani premier ciągle coś obiecuje i o czymś zapewnia, ale wszyscy widzą i czują, iż wszystko to nie jest na serio. Gdyby bowiem PO i jej szefowa autentycznie chcieli cokolwiek w państwie zmienić, to mogliby po prostu spełnić choć kilka z danych przez siebie obietnic i bez problemu wygrać wybory.

Nie jest bowiem tak, iż w wyniku wymodlonego przez konserwatystów narodowego przebudzenia PiS zyskał nagle miliony gorliwych zwolenników. Partia Kaczyńskiego ma bowiem ogromny negatywny elektorat i jej wyniki w rankingu nie są efektem jakiegoś przewrotu w myśleniu Polaków, ale rezultatem platformerskiej koncepcyjnej i organizacyjnej nędzy: w porównaniu z ferajną Salowej z Szydłowca, do niedawna przez wielu a priori odrzucany PiS wydaje się być siłą chętną i sposobną dokonać w życiu Polaków realnej zmiany na lepsze. Kaczyński tym bowiem dzisiaj różni się od podejmującej coraz bardziej nieudolne próby uprawiania tuskowej post-polityki Kopacz, że przynajmniej w warstwie deklaratywnej chce rzeczywiście zajmować się rządzeniem, a więc przekształcaniem rzeczywistości w interesach większości obywateli. Wydaje się, iż milczenie pani premier w kwestii zastąpienia metapolitycznego show autentycznym działaniem wynika z faktu,

iż w chwili obecnej interesy partii rządzącej i jej członków stały się po prostu sprzeczne z interesem państwa i narodu: jakakolwiek zmiana doli Polaków na lepsze pociągnie za sobą naruszenie interesów któregoś z tysięcy mniejszych lub większych platformerskich (i peeselowskich) kacyków uwłaszczonych na państwowym mieniu i przyssanych do potoków publicznych pieniędzy.

Przedwyborcza aktywność Platformy pod wodzą lidera ślepego na sytuację kraju, głuchego na głosy rozsądku i niemego w najważniejszych dla ludzi kwestiach wygląda na przedśmiertne drgawki politycznego nieboszczyka. Osobiście sędzę, iż klęska PO w wyborach będzie o wiele głębsza niż pokazują to obecne sondaże i stanie się początkiem końca tej formacji pod obecnym szyldem i z obecnym kierownictwem. Oprócz bowiem zawodowych polityków i poustawianych przez nich działaczy wraz z rodzinami oraz zionących niepoddającą się racjonalnej analizie nienawiścią do Kaczyńskiego maniaków, żadna z grup wyborców 10 lat temu identyfikujących się z postulatami tej partii nie może w chwili obecnej znaleźć w niej reprezentanta swoich interesów.

Pani premier kopie więc polityczny grób dla siebie, swojej partii i tego podziału polskiej sceny politycznej, który powstał po epokowej dla ostatniego dziesięciolecia w polskiej polityce „kłótni Kaczora z Donaldem” z jesieni 2005 roku. Uznając nieunikniony charakter procesu rozkładu partii rządzącej, pozostaje mieć nadzieję, iż na tej żyznej glebie wyrosną świeże i pociągające kwiaty nowej kultury politycznej.

Autorstwo: Jakub Korejba

Źródło: pl.SputnikNews.com